

Marcin Cecko

W PRACY

A może powiem tak, jak naprawdę jest?

nikt nigdy

OSOBY:

JANEK - 29 lat

MARTA - 27 lat

JERZY - dziadek, stareńki, tak że nikt już nie liczy

NAPIS - głos z offu

KOLEŻANKA Z PRACY

KOLEGA Z PRACY

SZEFKA / REKRUTERKA / TERAPEUTKA

Stare mieszkanie zajmuje całą przestrzeń sceny, chociaż ściany nie mają ciągłości. Widoczne drzwi. Roślina lub dwie. Okrągły drewniany stół. Po prawej wysokie łóżko. Po lewej fotel, szafka, na niej bibelot, obok lampa z zakurzonym kloszem. W głębi kuchnia.

Jedno miejsce nie pasuje: terytorium biurka wklejone na siłę. Na nim bajerancka neonowa lampka, pikselowy zegar wyświetlający nocą kilkakrotnie przyspieszony czas oraz mobilne ramię statywu trzymające monitor wysoko nad growym fotelem. A także: drukarka, drukarka 3d, kolorowe gadżety antystresowe, rozrzucony, zmarnowany papier.

Za tym stanowiskiem zielony fragment ściany do „kluczowania” (wycinania) tła w transmisjach na żywo, tam też znajduje się plakat z napisem „KTO”.*

Jedna ze ścian pełni funkcję ekranu.

Napisy są jednocześnie czytane z offu i wyświetlane na ekranie.

1.

NAPIS

Codziennie wieczorem, zanim pójde spać
robię sobie skromne podsumowanie:

Czy pomyślałem dziś o lepszym świecie, który byłby możliwy?

Czy podzieliłem się nim z kimś?

Czy sprawiłem, by ktoś inny poczuł się lepiej?

Czy zrobiłem coś, na co nie miałem ochoty?

Czy zrobiłem coś, czego pragnąłem poprzedniego dnia?

Czego pragnę na jutro?

Potem, niezależnie od wyniku tego rutynowego badania,
przez chwilę kontempluję wielkość naszej galaktyki,
i porównuję ją z szacunkami, co do jej pozycji
w znanym nam wszechświecie,
jak szybko ten ogrom pojedynczej galaktyki
kurczy się, marnieje i ląduje na peryferiach.
Tuż przed zaśnięciem przypominam sobie
jak doświadczenie nauczyło mnie pustki i daremności wszystkiego,
co spotyka mnie w życiu codziennym.

Myślę sobie.

Wszystkie rzeczy, które są źródłem i przedmiotem mojego niepokoju,
nie mają w sobie nic dobrego ani złego,
poza tym, że jestem pod wpływem tych rzeczy.

Jeszcze raz postanawiam szukać prawdziwego dobra,
takiego, które zdolne by było do komunikacji,
mogło wpłynąć na umysł i zastanawiam się.

Czy jest w rzeczywistości coś, czego odkrycie i nabycie
zapewniłoby mi ciągłą radość
na całą wieczność?

2.

*Drzwi otwierają się. Wchodzi malutkimi kroczkami Jurek,
siwy dziadeczek o lasce, elegancko ubrany w brązowy garnitur w dużą kratę,
zdejmuje kapelusz, który rzuca celnie, lub nie,
na wieszak. Powoli wchodzi do salonu.
Za nim Janek i Marta. Jurek bezradnie rozgląda się po mieszkaniu.
W końcu siada na fotelu.*

JANEK

...bo dziadek tak zawsze plecie tam i plecie i to do nikąd nie zmierza,
ale wszyscy mają radochę, nawet nie wiedzą z czego. To miała być mikroanegdota
z czasów wojennych o pracy w piekarni dla folksdojczów, a kończysz trzydzieści lat
później w Tatrach, na jakimś ściganiu przełożonego, groźnego oficera
sympatyzującego ze Stalinem i tym całym aparatem tam wiesz wtedy, którego żona
wraz oczywiście z naszym tutaj dziadkiem wygrała na Sylwestra koguta w konkursie
tańca, o co tamten oficer był zazdrosny, zabrał dziadkowi służbową broń i uciekł w
las z tetetką, talizmanem dziadka, bo chodzi o to, że z pistoletu nigdy nie strzelił i
wierzył, że na podobieństwo samurajskiego miecza, którego zamysłem jest to, żeby
go nie użyć, jakąś specyficzną czarodziejską aurę posiada ta broń, do której kaburę
dziadek uszył sobie sam szewską igłą z nawleczoną dratwą dziurawiąc palce i
jednocześnie przebijając cielejącą skórę - rozumiesz tę perwersję - z cielejącej skóry
kabura i tu jeszcze jest miejsce na wykład o głębokiej i emocjonalnej więzi ze
zwierzęciem, z którego wykroił te skórę na kaburę - koniecznie z tym jego toruńskim
wiesz „skóreee” i „kabureee” - „kiedy głaszczesz zwierzę, to czujesz jego skóreee,
szacunek do tej skóry, nie z szacunku je obdzierasz, to cieleee, tylko za jego zgodą,
pozwoleniem, jest między wami pakt”, ale jakie ciele odda ci swoją skóreee na
kabureee, to jest problem logiki tego pokolenia, to porozumienie to jakiś milczący
pakt, on nie uzgadnia z tego cieleciem tylko z własnym sumieniem i właśnie z tego
powodu, że on tam w tych górach w końcu dopadł tego gościa, silniki takiego, a nie
innego samochodu uważane są za bezawaryjne...

NAPIS

Nic nie prowadzi słabych umysłów dalej
od prostej ścieżki cnoty,
niż wyobrażanie sobie,
że dusze bestii

są tej samej natury,
co nasze własne.

JANEK

Ja mówię dziadek co ty jesteś za trickster? Aa mam cię. Ty jesteś trickster!
Depresyjny chichot stańczyka w tle, podśmiewają się nerwowo rozprasające
uwagę memy, bo teraz widzą w dziadku żabę Pepe.

Pomyśl to, dziadek jako żaba Pepe. Jako proto-troll. Wszystko
wiąże się ze wszystkim, istnieje logika skojarzeń oraz, niezapomnijmy,
lawina fake newsów.

Gdyby dziadek żył później, a nie wcześniej,
zrobiłby karierę w reklamie.

Wyobraź sobie, że jedziesz pociągiem i otwierasz paczkę orzeszków, na której
napisane jest tak: Tradycja wytwarzania orzeszków w naszej firmie sięga czasów
zamierzchłych. Jerzy, obecnie właściciel orzeszkowego zakładu, kiedyś był
pomocnikiem piekarza i na wsi, jako trzynastolatek wsławił się strzelaniem z procy do
akwizytorów armii radzieckiej właśnie takimi samymi orzeszkami, które zamierzasz
schrupać. Jerzy doskonale dobierał orzechy, miał oko do twardych, odżywczych i
dziarskich.

Przepełniony ich witalnością podbił niejedno oko w szeregach okupanta.

Dziś pokolenia potomków, oraz potulni czeladnicy jego rzemiosła
wybrali te orzechy dla ciebie, abyś podziwiając potencjał kinetyczny procy, mogła je
jeść w pociągu i marzyć o wielkiej sile. Smacznego!

Może trzeba mu jakoś pomóc?

MARTA

Chyba się oswaja.

Może powinien tak sobie połączyć.

JANEK

Okropnie się przedłużyła ta uroczystość.

Nic już dzisiaj nie zrobię.

Miałem nas wyciągnąć wcześniej.

MARTA

Dawno nie widziałam tyle twojego genu przyobleczonego w ciało.

JANEK

Co nie. Wszyscy identyczni. Każdy taki sam.

MARTA

Właśnie wszyscy jacyś z innej bańki, każdy to samotna wieża babel.

JANEK

Samotna wieża babel?

MARTA

No. Samotna wieża babel.

JANEK

Ała.

Masz coś jeszcze do zrobienia dziś?

MARTA

Nie skupię się już. Jutro zrobię jak pójdziesz.

Pociekło mi trochę.

JANEK

Mi też. Pokaż oczy.

Lubię te oczy.

Lubię cię głaskać, kiedy śpisz i kiedy sikasz
i patrzeć w oczy. Jak śpisz patrzę jak mrygają na boki.

Znam ludzi, którzy nie patrzą w oczy. Ale większość patrzy.

Nikt jednak nie patrzy

tak

MARTA

jak my patrzymy w swoje.

JANEK

To jest wyjątkowe.

MARTA

Ale rozmazałam się później, już po uroczystości.

Wtedy jak wspominaliście.

JANEK

No tak.

On chyba nie poznaje, gdzie jest.

MARTA *głośno*

Przecież dziadek zna to mieszkanie jak

własną kieszeń. Co nie, dziadek?

JANEK

Dobrze, że jest z nami.

Janek zwraca się jakby mówił do niewidocznej kamery.

JANEK

Kiedy dziadek trafił do ośrodka wprowadziłem się tutaj,

żeby pilnować roślin. Pielęgnować je. Wystawiać na spacer na

balkon. Ale pobyt się przedłużył. Przestałem wynajmować mieszkanie na chwilę.

Nie zapowiadało się, żeby dziadek o własnych nogach wyszedł z ośrodka.

Zamieszkanie tutaj zamknęło okres, który roboczo nazwałbym

GRUBO POJECHANY CHAOS. Brrrrrr. No niestety. Ale.

Kiedy tutaj byłem, moje myśli jakby oczyściły się.
Skąd pochodzi do poczucie. Czy naprawdę ono
jest w przestrzeni? W tym układzie geometrycznym ścian,
które organizują mój ruch, że chodzą tędy, siadam tak,
patrzę na to, bo na to nie. I kiedy poczułem ten spokój,
wtedy Marta postanowiła się tu przeprowadzić.

MARTA

Ty mnie zaprosiłeś.

JANEK

No zaprosiłem cię na kolację i śniadanie,
a zostałeś na cały tydzień pracujący.

MARTA

Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że stracisz pracę.
Jedną. Drugą. Trzecią.
Na transmisjach udawaliśmy porządnych ludzi.

Janek pokazuje poziom klatki piersiowej.

JANEK

Odtąd w górę.

NAPIS

Czemu.

Czemu. Czemu.

Dla czemu zawsze ustawiasz źle kamerę. Zawsze. I światło.

Kiedy robisz zdjęcie z łapy, to ustawisz się tak,
żeby ukazać nam fragment siebie
najlepiej skomponowany,
ale kiedy w grę wchodzi kamera, kiedy chodzi o transmisję,
to zawsze ustawiasz ją źle. Ludzie.
Światło to podstawa. Światło musi ciebie widzieć.
Wtedy my widzimy ciebie.
Ludzie. Podłóż sobie folię aluminiową na klawiaturę,
niech wam odbija światło, które idzie z góry.
Albo idźcie i kupcie sobie, kupcie sobie miękkie światło
do twarzy. Mniejsze cienie. Większa radość.

MARTA

Długo się z nim nie widziałeś.

JANEK

Nie liczyłem.

Można policzyć dodatkowe słoje na stole.

Tak możemy sprawdzić, ile dziadka nie było.

Podchodzą do drewnianego stołu.

NAPIS

W martwym drzewie
poszukujesz korzenia.

MARTA

Tutaj urodziłam się ja.

Tutaj ty.

Tutaj kobiety pracowały jako komputery, czyli wykonywały matematyczne obliczenia.

Tutaj zmarł ostatni przedstawiciel wilkowora tasmańskiego, udało się jeszcze
uwiecznić to zwierzę na taśmie filmowej.

Tutaj poleciliśmy w kosmos i tu i tu i tu i tu i wszędzie tu lataliśmy po kosmosie.

NAPIS

Tutaj przestaniesz pracować.

JANEK

Tu dziadka zapytałem o jego historię.

Tu poszedł tam, gdzie poszedł.

A teraz jesteśmy

tu.

Tyle

go nie było.

MARTA

Paznokieć.

JANEK

Rzęsa.

MARTA

Odprysk kryształu.

JANEK

Nie patrz tak na mnie.

Nic już nie mam.

MARTA

Spoko.

Nie chowam żalu,
ale nie będę przecież głośno rozpaczać.

Z braku kryształu.

JANEK

Dziadek.

Dziadek zobaczy.

Jurek gramoli się z fotela.

*Marta włącza muzykę. Leci coś eksperymentalnego,
trudno wyczuć rytm.*

JANEK
Dziadek.
Buurko.
Niech dziadek skuma to biureczko.

*Jurek zmierza drobnymi kroczkami do biurka. Zatrzymuje się.
Wypada mu laska. Dziadek stoi jak wryty.*

JANEK
Trochę przyszło nowego, jak dziadka nie było.

*Jurek znajduje w muzyce przyjemność dla siebie .
Mimo chorych kolan i sztywnych nóg kręci tyłeczkiem,
i zgrabnie wywija twista, jakby ból na chwilę odpuścił.
Marta pozytywnie ocenia sprawność motoryczną Jurka.*

JANEK
Nowe stanowisko.
Dla Marty do transmisji.
Dziadek.
A jak się na tym gra. Ale dla mnie tylko
ochłapy z tego zostają.
Bo to Marty.
Marta przekroczyła pięćdziesiąt tysięcy,

MARTA
Już jest osiemdziesiąt sześć!

*Marta podłapuje muzykę, ale od dziadka
trzyma się daleko.*

JANEK
No, ale wtedy świętowaliśmy pięćdziesiąt.

MARTA
Pięćdziesiąt tysięcy!

JANEK
No jak ja mam to dziadkowi wytłumaczyć,
dostała awans. A skoro dziadek był w
kiedy dziadek był w tym
w
sanatorium
to bach.

Nowe światy.

Biuro do pracy w domu.

MARTA

Tyle godzin siedzenia dziś,
tyle godzin stania dziś,
tyle godzin leżenia wczoraj i przedwczoraj,
muszę się wyruszać przed snem.

Muszę powyrzucać,
muszę powyrażać,
wypocić...

Cała twoja rodzina,
tyle twojej rodziny,
wszyscy sztywni,
ale dziadek
tańczy,

co za dzikus.

JANEK

Trickster. Hultaj. Ale dzikus?

Dzikus. No niby jest dzikus, ale właściwie nie wiadomo już do czego odnieść to słowo. Do dzikich? Do jakich dzikich, dzicy to patrioci kultur, których nie udało nam się zjeść, zeżreć, wymemlać, wypluć lub strawić.

MARTA

Przepraszam. Dzik jest dziki dzik jest zły,
to jest dzikość jaką mam dzisiaj na myśli.

Jurek uspokaja się i wraca na fotel.

JANEK

Kocham twoje myśli.

MARTA *jakby mówiła do niewidocznej kamery*

A ja
bardziej od swoich myśli wolę nasze myśli,

Janek zbiera się do spania. Robi wszystkie rodzajowe czynności z tym związane. Myje zęby. Zakłada piżamę. Ścieli łóżko.

MARTA *dalej jakby mówiła do niewidocznej kamery*

nie mam w tym ani kichnięcia
pogardy dla własnych myśli,
ale to, że możemy mieć myśli wspólne,
o których mówić nie musimy, a które widać
w działaniu...

To tak naprawdę wspiera mnie w kryzysach,

w godzinach pełnych lęku i niepewności,
to że nasze głosy łączą się poza tym co społeczne,
narzucone, albo zbyt językowe.

Spójrzcie. Tak wygląda nasza iluzja.
Jesteśmy wyjątkową parą. Powiedzmy, że to jest
podstawa pary. Uznanie się za wyjątkowość.
Jeśli nie uważacie się za wyjątkowe połączenie, wiercie mi, nie jesteście parą.
Jeszcze. Albo już. Mówisz „To zwykły przelot.” Tak odbierasz wyjątkowość
u jej początków. Albo mówisz „rozstanie jak rozstanie”. Tutaj zauważasz
brak wyjątkowości u jej kresu.

To jest iluzja komórki.
Iluzja komórki to niepewność tego, jak działają granice
pomiędzy tym, co zewnętrzne a tym, co wewnętrzne.

JANEK
Kochanie, miałaś już dzisiaj nie pracować, chodź do łóżka.

MARTA
Zaraz. Już kończę.
Chociaż pomyślałam.

JANEK
Co pomyślałaś?

MARTA
Że mogłabym szybko nagrać o zasadzie wolnej energii Fristona.
To wiesz,
wiesz które.
Wiesz?

JANEK
Nie pamiętam.

MARTA
O definicji życia w ogóle.
Wbrew pozorom naukowcom wcale nie przychodzi to łatwo.
A Friston pozamiatał swoją piękną zasadą.
W ogóle typ jest mega hot.
Intelektualnie.
Jako zjawisko.
No i pomyślałam, że w sumie ty się najbardziej
dzisiaj zmęczyłeś. Cała ta przemowa, uroczystość,
stres. I sobie pójdziesz spać.
A ja nagram.

JANEK
Nie lubię jak nagrywasz
kiedy śpię.

Omija mnie patrzyenie jak gadasz w nicość,
masz mnóstwo emocji, ale nie do mnie,
ani kogokolwiek kogo bym znał,
tylko do wszystkich,
i nikogo
jednocześnie.

MARTA
Zmęczony, ale ostry.

JANEK
To było bez ironii.
Chcę się poprzytulić po tym ciężkim dniu.
To był tak ciężki dzień. A jednak chcę mówić
o tym z prawdziwą lekkością.
Wiesz dlaczego?

MARTA
Dlaczego?

JANEK
Bo wiem, że przytulę się do twoich pleców.
Że poczuję jak są mocne.
I zasnę wtulony w tę granicę,
za którą zaczynasz się ty, a ja
kończę.

3.

*Oboje leżą w łóżku. Mówią nagłośnionym szeptem.
Jurek jak siedział w fotelu, tak siedzi.*

MARTA
Mogę powiedzieć ci coś tak szczerze?

JANEK
Jasne. Możesz.
Teraz nawet musisz.

MARTA
To nic ukrytego.
Nagle dostałam popędu.

JANEK
Czuję.

MARTA
Dziwne uczucie.

JANEK
Czemu?

NAPIS

Ponoć im więcej mamy słów na opisanie danego zjawiska,
tym więcej możemy w nim dostrzec. To, czego nie możemy
nazwać, nie istnieje. Co jednak z wszystkimi tymi,
których życiem zarządza niepokój „niewysłowienia się”,
których jaźń drży i pęka, bo nie może zbudować domu
z żadnych słów?

A co z tymi, którzy tyle mówią
i mówią, określają się w nieskończoność
pozostawiając słuchacza z przekonaniem,
że słowa to ich istnienie pomniejszają?

MARTA

Nie chodzi o samo uczucie.
Tylko jego siłę. Czy bardziej
tempo jego rozkwitania.
Zazwyczaj rośnie powolnie.
Albo po prostu jest.
A teraz, nie było nic zupełnie,
wiesz jaki był cały dzień,
i nagle wpadło jak jakiś oddział szturmowy.

JANEK

Miałaś tak już kiedyś?

MARTA

No właśnie miałam.
I to tym bardziej dziwne.

Tamto związane było ze śmiercią.

Słyszałam coś takiego od koleżanki, która pojechała na rozpoznanie
jej zmarłego w tragicznym wypadku ojca. Jego zwłok.
Mówiła, że na komendzie wstąpiła w nią chuć.

JANEK

Na komendzie? To już super zboczone.

MARTA

Nie.
To automatyczne.
Ta automatyczność jest przerażająca.
Ktoś umiera, więc pragniesz rodzic.
Pragniesz rodzic, pragniesz kutasa.
Zobacz jakie mam ciarki.

JANEK

Można sobie paznokcie piłować.

MARTA

A dziadek sobie patrzy.

JANEK

No niech patrzy sobie.

Czy mam go ustawić jakoś inaczej?

Przeszkadza ci?

MARTA

Nie.

Kwestia przyzwyczajenia.

Czegoś mu brakuje.

Jakiejś dekoracji.

JANEK

No, a co z tym

popędem?

Kiedy czułaś coś podobnego?

MARTA

To dziwne bardzo.

JANEK

Chętnie posłucham jak czytanki.

MARTA

Ale nie zaśniesz?

JANEK

Nie, no co ty.

Liczę, że się zajaram.

MARTA

Zmarła babcia, która mnie wychowywała, bo matka żyła za granicą.

Pierwszy taki zjazd rodzinny jaki widział w ogóle.

Po pogrzebie stypa. Jak dzisiaj.

Tylko, że to wschód Polski, więc gęsto się łało.

Wszystko umoczone w alko i każdy.

Okropnie się wszyscy upili.

Mój brat, Tomek, ścięty jak biało. Trzeba go było nieść do łóżka.

Zostałam sama na balkonie. Jestem bliska załamania nerwowego,

dopalam jeszcze blanta, wpadam w mini histerię, przez chwilę

rozważam samobójstwo, jednak atrakcyjność tej myśli sprawia,

że uciekam z balkonu, przecież wszystko co czuję teraz to tylko

chemia w mózgu. Wchodzę do pokoju z myślą, że nie umyję zębów.

A jak wiesz, dla mnie to poważna deklaracja. Zęby zawsze myję,

nawet na leżąc z zamkniętymi oczami. Usiadłam na skraju łóżka i zaczęłam się rozbierać. I nagle wstaje Tomek. Ma zamknięte oczy. Mówię do niego, ale nie reaguje. W końcu staje na środku pokoju, wyciąga fiuta z bokserek i lunatykując zaczyna oddawać mocz na środku pokoju babci. Wstałam, złapałam go za ramię, ale wtedy zaczął się obracać, oblewać więcej powierzchni, więc się poddałam i tylko bezradnie patrzyłam. I wtedy mnie naszło. To był brat. Więc to było jakieś podludzkie. Zwierzęce. Zapłakana. Opuchnięta. Pijana i podniecona po szłam do łazienki ogarnąć rzeczy do sprzątanania. Po drodze uderzyłam w kredens. Ale nikt nie przyszedł. Posprzątałam wszystko. Rano pytam matkę, jak minęła jej noc. Ona wtedy spojrzała na mnie wzruszona i powiedziała, że nie mogła spać. I tak leżała i słuchała, i zdawało się jej, że ktoś chodzi po domu. Powiedziała: „to babulka chodziła po domu”. A to byłam ja. Sprzątająca mocz mojego brata. I to jest właśnie to, co nazywamy prozą życia.

Ciemność.

Tylko na pikselowym zegarze na biurku czas płynie tak szybko, jakby nie mógł za niczym nadążyć.

4.

Kolejne sceny zaczynają się na ostro, każda ma pozycję startową, którą aktorzy przyjmują przed jej rozpoczęciem. Wchodzą w scenę spuszczeni jak do wyścigu. Po zagraniu każdej robią ruchy ja sportowcy po próbie rzutu oszczepem, jakby w głowie analizowali ich przebieg, po czym spokojnie ustawiają się do następnej sceny. Wszystkie dzieją się w domu, mimo, że są z biura, z pracy.

A

Marta i Janek śpią. Dziadek siedzi. Wyciera sobie okularu chusteczką.

Dźwięk alarmu.

Cisza.

Dźwięk alarmu.

Cisza.

Cisza.

JANEK jakby wyskoczył z otchłani czarnych wód

Nie.

Kurwa. Fak fak fak fak fak.

Alarm nie zadzwonił.

Jestem spóźniony.

MARTA

Zamówię ci samochód.

JANEK szybko się ubiera

Za późno.

MARTA
To jak dojedziesz?

JANEK
Nie wiem.
Fak miałem coś jeszcze zrobić.
Za ile będzie?

MARTA
Czekaj...
Dziesięć sekund.

JANEK
Lecę.

B na papierosie

KOLEGA Z PRACY
Co mówiła o mnie?

JANEK
Nie wiem.
Pierdoły.

KOLEGA Z PRACY
No powiedz.

JANEK
Nie.

KOLEGA Z PRACY
Jebany kolega.

JANEK
Że masz zawieszki.

KOLEGA Z PRACY
Jakie zawieszki?

JANEK
Skąd mam wiedzieć.

Milczą.

KOLEGA Z PRACY
Może coś w tym jest.

C

REKRUTERKA
To nie pana szukamy.

JANEK
Mnie.

REKRUTERKA
To sympatyczne.
Ale nie.

JANEK
To po co to całe spotkanie.

REKRUTERKA
Żebyśmy mogli sobie spojrzeć w oczy.

JANEK
I co?

REKERUTERKA
I nic.

JANEK
Coś mam nie tak z oczami?

D

KOLEŻANKA Z PRACY
Ja mam teraz dużo luźniej.

JANEK
Ja też mam dużo luźniej.

KOLEŻANKA Z PRACY
Naprawdę luźniej.

JANEK
Ale wtedy to było co?

KOLEŻANKA Z PRACY
Nic mi nie mów.

JANEK
Czasem sobie myślę...

KOLEŻANKA Z PRACY
No, no ja też.

JANEK
Tak?

KOLEŻANKA Z PRACY
Jak mam luźniej to sobie myślę.

JANEK
I co?

KOLEŻANKA
Masakra.

JANEK
No...

E

TERAPEUTKA
... więcej przeżywania emocji w pana ciele,
a pana organizmie, przecież tylko to pan ma.
To należy do pana.

JANEK
Niby tak, ale nie.

TERAPEUTKA
To co należy do pana?

JANEK
Praca.
Należała.
Dziewczyna.
Jeszcze.

TERAPEUTKA
Nie.
Dziewczyna nie należy do pana.
Praca nie należy do pana.

JANEK
Mój organizm też jest pożyczony.

TERAPEUTKA
Wiem pan co należy do pana?

JANEK
Co?

TERAPEUTKA
Pana zmarli.

F

SZEFOWA

To się musi ty się musisz,
no nie wiem, zmień się, zmień coś,
to jest dziecinada.

JANEK

Mam średni okres.

SZEFOWA

Średnie życie chyba.

JANEK

No właśnie.

Z tym też średnio.

SZEFOWA

Janek, co się stało.

JANEK

Wypaliłem się.

SZEFOWA

Elu kochanie przynieś kawę.

G

KOLEŻANKA Z PRACY

Co ona sobie wyobraża ja jestem analitykiem,
analityczką. Ja jej będę herbatę nosić,
temu wampirowi, jeszcze z własnej krwi mam
pewnie tę herbatę zrobić. Co tak przytakujesz?
Oddałeś osocze? Ja oddałam. Ale temu wampirowi
nie dam. Ona chce krwi. Nie herbaty.

KOLEGA Z PRACY

A ta historia o butach jej?

KOLEŻANKA Z PRACY

Nie słyszałam.

KOLEGA Z PRACY

To usłyszysz. Nikomu nie daruje.

H

JANEK

Trzy stówy wydałem na to, żeby mi powiedziała.

KOLEGA Z PRACY

Ale co?

JANEK

Że moją własnością są moi zmarli.

KOLEGA Z PRACY

Ale w jakim sensie?

Przecież nie materialnie.

JANEK

Rozmawialiśmy o uczuciach.

I

TERAPEUTKA Zamknijcie oczy. Wyobraźcie sobie, że dryfujecie na wodzie. Leżycie brzuchem do góry. Woda was unosi i kołysze. Nie musicie wkładać w to żadnego wysiłku.

Czujecie się zrelaksowani, odprężeni. Pomyślcie teraz, gdzie jesteście, co znajduje się wokół was. Jak znaleźliście tę chwilę ciszy i wytchnienia?

KOLEGA Z PRACY Wreszcie spokój. Małe rybki podpływają do mnie i całują mnie. Po całym ciele. Otwieram oczy... i widzę. Odpadki. Mnóstwo śmieci. Plastikowe butelki dotykają mojej skóry, aha, czyli to nie były rybki. Patrę w prawo, widzę wrak. Ogromny statek wycieczkowy. To był mój pierwszy dłuższy urlop od piętnastu lat. Chciałem być kimś. Zaczynałem od zera. Mówiłem „wyśpię się po śmierci”.

Na ten urlop,

wysłał mnie przymusowo szef, terapeuta zabronił mi się buntować.

Widzę martwe ciała innych turystów.

Zastanawiam się, co to za lepka ciecz, która mnie tak unosi.

No tak to ropa. Z rozłamanego statku wali dym. Patrę jak ogień podąża śladem ropy w moim kierunku. Obracam się na brzuch. Chcę wymazać się całą ropą. Być może spalę się w ten sposób szybciej. Mniej cierpienia. Czyli taki będzie mój ostatni urlop. Czuję ulgę, jej smak... pamiętasz zapach benzyny z dzieciństwa?

KOLEŻANKA Z PRACY

Już? Mogę?

Ja na skórze czuję palące słońce. Całe szczęście posmarowałam się filtrem 50.

Światło nie tylko spływa z góry, ale też mieni się odbija od małych fal na jeziorze.

Robię kilka ruchów ramionami.

Znajduję cięń palmy. Słyszę zwierzęta. Jestem na wyspie odciętej od cywilizacji. Na szczęście mają tu jednak zasięg. Myślę sobie o kilku ważnych emailach do wysłania.

Dzisiaj nie będę brutalna. Będę łagodna.

Inspiruje mnie i woda i przyroda. I wszystko.

Słyszę małpki bijące się o owoce. Silniejsza zwycięży i pójdzie gdzieś cieszyć się nimi. Odpocznie tak jak ja. Koło życia. Ewolucja. Naturalna selekcja. Dzięki temu

zwycięża piękno. Cieszę się, że nie mam już sierści, mogę się powoli opalać. Chyba napiszę o tym post. Ale czy go wyślę? Nie wiem. Nie chcę ulegać presji dzielenia się każdym wzniosłym przeżyciem siebie.

TERAPEUTKA
A ty Janek?

JANEK Ja nie wiem.

TERAPEUTKA Skup się na falowaniu. Powiem ci, powiem wam, dla nas tutaj, fala jest bardzo ważnym punktem odniesienia.

JANEK Fala? W jakim sensie?

TERAPEUTKA Nie myśl o tym. Skup się na zmysłach. Unosisz się na wodzie.

JANEK Tak. Unoszę się na wodzie.

TERAPEUTKA Jest spokojnie. Relaksująco.

JANEK Tak. Ale czuję, jakby mnie gdzieś niosło.

TERAPEUTKA To dobrze. Daj się nieść. Odpuść kontrolę.

JANEK Coś mnie niesie. Jakiś wodny prąd. Woda przyspiesza. Słyszę szum. Szumi coraz głośniej a ja coraz szybciej płynę, mam otworzyć oczy?

TERAPEUTKA Nie. Zobaczmy dokąd niesie cię woda, ale pozwól sobie poczuć to.

JANEK Ok. Płynę. Coraz szybciej. Trochę się boję, ale mówię sobie nie bój się. Nie bój się. Prąd jest coraz silniejszy. Ałć. Chyba dotknąłem czegoś na dnie. To było ostre. Strasznie głośny szum. O nie. Spadam. Lecę w dół. To wodospad. Lecę i lecę. Boję się.

TERAPEUTKA
Obudź się.

JANEK Za późno. Zderzenie z wodą będzie bolało.

TERAPEUTKA Obudź się. Wracaj do nas. Wystarczy.

JANEK To było straszne.

TERAPEUTKA To tylko fantazja.

JANEK Nie. To było naprawdę.
To jest.
To jest cały czas.

Ciągle to czuję.
Możesz to jakoś cofnąć.

TERAPEUTKA
Jak to sobie wyobrażasz.

JANEK
Że przesuwasz na pasku do momentu kiedy
nie przestanę czuć.

TERAPEUTKA
Tego nie zrobię.
Bo ty już to zrobiłeś.
Tak długo nie czułeś,
że teraz będziesz nadrabiał.

J^[1]_[SEP]
KOLEGA Z PRACY
Weź jeszcze to.

KOLEŻANKA Z PRACY
Tego nie zapomnij.

JANEK
Powiedziałem, że w pracy dla mnie jest jak w rodzinie.

KOLEGA Z PRACY
Błąd.

JANEK
Ale nie jej. Tylko terapeutce.

KOLEŻANKA Z PRACY
Też błąd.

JANEK
Tam nie ma błędów.
Mówi się co jest.

KOLEŻANKA Z PRACY
Błąd.

KOLEGA Z PRACY
Błąd.

KOLEŻANKA Z PRACY
To się nagadałeś.

JANEK
Mam gadane.

KOLEGA Z PRACY
Aha.

KOLEŻANKA Z PRACY
No.

KOLEGA Z PRACY
Tego nie zapomnij.

KOLEŻANKA Z PRACY
I tego.

K

JANEK
Próżnia.
Odcięta kończyzna.
Tożsamość mi się odkleiła od kręgosłupa.

Dziadek tam wciąż siedzi i patrzy.
Co to za patrzenie.
Widział mi dziadek w oczy.
Dziadek już pod koniec miał takie zamglone.

Teraz nic by nie zobaczył.
Ja umarłem.
Ale jem. Oddycham.

Gdzie Marta.
Widział dziadek Martę.

Miała nagrywać.
Nic nie nagrywa.

Tu miał być show na tym biurku robiony.
Gdzie ona jest.

Mówię to jakby bez znaku zapytania bo wiem, że ją wyrzuciłem
z domu.

Dziadek pamięta.
Dziadek widzi.

Dziadek to ja, tylko ja jestem bardziej
martwy.

Nie zmierzam donikąd.

Gdyby ktoś powiedział.
Rób to.
To bym zrobił.
Ale nie wiem co zrobić.

Mam się tak ciągle oferować?

Ile można się oferować.
Ta oferta dobiegła końca.
Nie już promocji.

Żadnej kłótni nie pamiętam, bo większość przespałem.
Tyle informacji.
Wie dziadek na czym polega zasada wolnej energii?
Ja nie wiem, ale Marta mówiła, że chodzi o granice.

Jest coś, i to coś reaguje na rzeczywistość zewnętrzną
regulując procesy wewnętrzne.
I to jest życie. To jest definicja życia.

Ja już nie reaguję na procesy zewnętrzne.
Nie mam kontaktu z procesami wewnętrznymi.

L

SZEFKA

Od dawna czułam, do czego to zmierza. Że coś trzeba zmienić. Ludzie są zmęczeni. Tylko nie wiadomo do końca czym. Miałam firmę. Wszystko jakoś pracowało, produkcja się produkowała, robiliśmy ciuchy dla dzieci. Jeździłam po świecie. Chiny. Indonezja. Turcja. Musiałam zmieniać fabryki, bo każdy tam chce cię wyruchać. Znaczą prawie każdy. No. Niektórzy, ok? Przyjeżdżam, sprawdzam, patrzę. Dbam. Tak? Wszystko tip top. Męczę się w tych samolotach, na tych lotniskach.

Od uśmiechania mnie bołą mięśnie twarzy. Ale moi ludzie, tu na miejscu, niezadowoleni. Ospali. Mówię boże tam takie piękne te palmy, w chuj śmieci, ale jak pojedziesz, tam mi pokazali, na plażę specjalną, to tam jest czyściutko, pięknie uprzątnięte. A oni zero entuzjazmu. Patrzę i widzę: ludzie nieszczęśliwi. Niespełnieni. Pisz te reklamy, no czego nie możesz wymyślić? Pytam. Nie rozumiem. I koleżanka mnie wzięła raz na bok i mówi. To jest systemowe. Ja mówię, ale co to znaczy systemowe, że to wina systemu, ona mówi nie, to znaczy tak. Mówię jej zdecyduj się. Ona mówi słuchaj odchodzę. A ja na to, że pojechało cię, masz kartę na siłownię, na solarium, do teatru ci robimy wyjście grupowe i na paintball raz w miesiącu, masz bar sałatkowy w firmie, codziennie świeże owoce, masz pensję jak baronowa i gdzie ty chcesz iść? Gdzie ci będzie lepiej? Ona mówi, jestem wypalona. Ja mówię no to przestań palić. Co to znaczy systemowe. To zmienmy ten system. No! ludzie zaczęli odchodzić. Najlepsi i bliscy. Nie znalazłam następnych. Zatrudniłam firmę HR. Chuja znaleźli. Samych zębów. Każdy albo kretyn, albo zmęczona. Generacja kurwa zet. Przychodzi, ślina mu

cieknie, mówi: „chcę, chcę, chcę”, a dwa dni później mówi, że się wypalił, że zmęczonko. Kurwa mać. Do astrologa chciałam iść, ale ktoś mówi: „specjalistę weź. Facylitatora. Wzięłam specjalistę. Facylitatora. Dokładnie tak się nazwali. Grupa ludzi świadomie się decyduje, że nazwie swoją funkcję właśnie tak: facylitator, w formie żeńskiej facylitatorka. Już za samo to słowo należy im się wór pieniędzy, którego oni zresztą rzeczywiście żądają. Wór pieniędzy i ci powie. On mówi: „powinnas tę firmę inaczej prowadzić”. A ja mówię: „a co ty jesteś Magda Gessler?”. To są Kuchenne Rewolucje. Ja się pytam, jak prowadzić? Powiedz mi do cholery, jak prowadzić moją firmę. Czego chcesz? On pyta: „Ja mówię, chcę, żeby moi ludzie byli szczęśliwi. Żeby moi ludzie nie pękali przy zwykłej pracy. Żeby robili, co do nich należy. Żeby cieszyli z tych spodenek, bluzek. Żeby radość im sprawiała dostawa stu tysięcy skarpetek”. Tak. Sprzedawaliśmy sto tysięcy skarpetek. Nie, że zwykłych skarpetek, kolorowych, we wzorki, a to wcale nie tak łatwo sprzedać, jeszcze na rynku dziecięcym, gdzie każdy chłop oszczędza, każda baba woli wydać na procesor porządny do komputera niż skarpetkę. Ale patrzcie. Kupują. Docenili. To już nie były operacje taktyczne, to było strategiczne. Czułam się jak Napoleon. Dajcie moim żołnierzom jeść. Dajcie im dziwki. Tak. No co tak patrzysz? Nie wiesz, że za armią Napoleona szły dziwki. Kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i kilka tysięcy dziwek. A myślisz, że skąd jest powiedzenie „za mundurem panny sznurem”. Ale to dobrze. Tak musi być.

KOLEGA Z PRACY

No, a co ten specjalista powiedział.

SZEFKA

No. Powiedział. Żebym to dobrze teraz powtórzyła.

Kto przyniósł to wino?

JANEK

Ja.

SZEFKA

Chłopie, wylecisz za nie kiedyś.

Sam powinieneś nauczyć się robić. Umiąłbyś wtedy rozpoznać jakość, smak. Co powiedział. Powiedział tak:

„Człowiek ma związek z wytwarzaną przez siebie rzeczą. Jeśli odseparujemy od siebie poszczególne elementy produkcji, w taki sposób, że jesteś tylko częścią całego procesu, i nie wiesz de facto na co pracujesz, człowiek popada w depresję. Mówiąc najkrócej.

Bo tam są i inne choroby. Ale to nie o tym.

Czyli. Jeśli produkuję buta w Indonezji, przepraszam.

W Wietnamie. Buty robiliśmy w Wietnamie.

„Jeśli produkuję buta w Wietnamie, to mój dział projektowania, marketingu, tam tych te wszystkie działy wiecie, jest wyalienowany. Bo na przykład, kiedy człowiek wytwarza buta sam, dajmy na to przychodzisz i mówisz: „chcę buta”, ja oglądam twoją nogę, mm jaka ładna noga, albo mm no ciekawa noga, coś mierzymy, dopasowujemy, ja widzę w jakim jesteś stanie, że naprawdę potrzebujesz tego buta,

robiąc go myślę, robię but dla tego konkretnego człowieka on mu jest potrzebny i ten ktoś przychodzi potem dajmy na to i odbiera i przyjmijmy, że jest zadowolony z tego buta, przyjmijmy że go zakłada i mówi o jezu co za rozkosz

jaki wygodny jest ten bucik a jaki śliczny a ty mówisz proszę pana własnymi rękami wyjechałam pani te airmaxy uważam że są one potężne to nie jest bucik ze skóry ziemniaka jak dla kopcuszka do zgubienia nocą to jest czółg tym się nakurwia na parkietach i ta osoba mówi o jezu co za rozkosz z tego własnoręcznie zrobionego potężnego airmaxa, co za skoki, co za kolor, jakie podbicie to zauważacie to już, widzicie do czego zmierzam? jest bezpośredni kontakt pomiędzy wytwórcą i klientem i to daje obu stronom satysfakcję wytwórca mówi włóż swoją no ciekawą dajmy na to stopę w to co zrobiłem własnymi rękami a klient mówi widzę, że się napracowałeś i twoja praca cieszy moje stopy moje nogi moje serce moją głowę masz o to moje pieniądze dziękuję.

NAPIS

W martwym drzewie
szukasz swojego korzenia

5.

*Jurek przygotowuje się do powiedzenia mowy pogrzebowej.
Reszta postaci sprzęta bałagan, ktoś przystawia mu mikrofon.
Wszyscy siadają i słuchają.*

JUREK

Chciałbym powitać wszystkich zebranych, najbliższą i dalszą rodzinę,
Babcię Stefanię, Mamę Małgosię, Brata Marka i jego żonę,

Jarka i Basię, Gienię - całą rodzinę z Torunia - miasta urodzenia i
lat młodości mojego Dziadka, a także Tatę, Babcię Krysę, Gosię...

Współpracowników z Wojskowej Akademii Technicznej,
Wszystkich Przyjaciół i znajomych Jurka Czechowskiego,
którego dzisiaj z wielkim żalem,
niewystawionym bólem i w głębokiej zadumie
odprowadzamy na miejsce Wiecznego Spoczynku.

Dziadku... mam nadzieję, że tego słuchasz.
I chciałbym, żebyś stamtąd do nas się uśmiechał,
nawet teraz, podczas tej żałobnej uroczystości, kiedy my
rozpaczamy po Tobie, że wyjechałeś, że wyprzedziłeś nas,
bo Twojego szerokiego uśmiechu,
Twojej szczerzej pozytywnej energii nigdy nie zapomnimy,
i będzie nam jej ogromnie brak. Wierzę, że Duchem jesteś
wciąż pośród nas.

Dziadek to był hultaj!
Jurek to był wspaniały, piękny hultaj!
Wiem, że pewnie wolelibyście, żebym powiedział,
że był dobrym, opiekuńczym człowiekiem, kochającym mężem
i taki był.
Taki był.

Był pracowitym i oddanym żołnierzem w stopniu pułkownika,
ale jednak, jak to powiedziała jego żona, Stenia:
„jak tylko wracał z pracy, Jurek natychmiast zdejmował mundur.”
A co zakładał zamiast munduru? Dresy lub kąpielówki
i wychodził - zasuwać na rowerze, biegać, pływać, hasać po kempinosie,
zwisnąć z gałęzi i rozluźnić sobie w ten sposób kręgosłup,
a przy niesprzyjającej pogodzie, w późniejszych czasach
surfował jak szalony (na tyle na ile pozwalał zawsze zbyt wolny
komputer) po internecie.

Bo to był Dziadek ciekawy, głodny nowości, chłonący je z równą uwagą
jak transmisje najważniejszych wydarzeń sportowych, olimpiad, meczów,
które uwielbiał śledzić.

Marek.. Ile razy Dziadek dzwonił do Ciebie w sprawie komputera,
zresztą nie tylko, mieliście bardzo zażyłą relację,

Ty tylko wiesz,
a teraz powiedz, ilu rzeczy Cię nauczył?
Dużo tego było.

Zwracam się do mojego brata, ponieważ od naszych najmłodszych lat
Jurek i Marek stworzyli duet sportowy, w moim bracie Dziadek wreszcie
znalazł partnera, z którym mógł dzielić pasję do gór, śniegu i nart.

Wcześniej jeździł z kolegami i przyjaciółmi, a Mama i Babcia,
marzyły w domu na Sobczaka głośnią się jak rozpalić w piecu,
bo tylko on to potrafił.

Moja mama też przeszła szkołę sportową, Jurek chciał nauczyć ją
wszystkiego. Mówił: będziesz jeździć na łyżwach, idziemy na lodowisko
przy WATcie wieczorem, nikt nie będzie patrzył, to się nauczysz i Mama
wywijała w białych figurówkach jaskółki, obroty, kóteczka,
przeplatankę,
Mówił: będziesz jeździć na nartach, i Mama, co miała zrobić,
rozplaszczyła się przy pierwszym zjeździe na masce samochodu, bo nie
umiała hamować. Z nami już Dziadek zaczynał od biegówek.

Powiedziałem na początku - hultaj,
trochę przekornie, Dziadek lubił takie słowa jak nicpoń, łobuz,
narwaniec czy neptek - w pozytywnym sensie.

Tego słowa, hultaj, mogę użyć tylko dlatego, że wiem, że nie miał nic,

a najwyżej niewiele na sumieniu, że to podkreśla jego zawadiacką naturę, ale ta zawadiackość była zawsze ciepła, życzliwa i pełna humoru - bo Dziadek uwielbiał żartować.

To słowo, jego pochodzenie odnosi się do ludzi wolnych, luźnych, nieosiadłych.

Dobrze, ale jak można powiedzieć tak o człowieku, który od kiedy na początku lat 50. przyjechał z Torunia z żoną Stefanią do Warszawy - przeprowadził się tylko jeden raz i to w dodatku o kilkaset metrów?

Jurek chciał być blisko WATu, który był dla niego niezwykle ważny, był miejscem jego rozwoju, awansu i wielu przyjaźni. Tam zabierał nas i wsadzał do pojazdów opancerzonych, czołgów, samolotów... Myślę, że gdzieś w głębi było mu trochę żal, że nie poszliśmy w jego ślady. Ale Jurku pamiętaj, Twoje imię, nawiązujące do św. Jerzego otacza patronatem nie tylko żołnierzy, ale też włóczęgów i artystów.

Mówię o człowieku wolnym, luźnym w kontekście jego ducha. A ten, choć niezwykle serdeczny, był niespokojny, jego domeną był ruch. Jurek ciągle chciał gdzieś jeździć, przemieszczać się, podróżować. Babciu, przypomnij sobie ile razy wyjeżdżaliście, mówiłaś mi, że każdy Wasz urlop to była jakaś wyprawa. Jakie to były wspaniałe chwile. Wiem bo przeglądałem Wasze dawne zdjęcia, i wiesz co zobaczyłem?

Widziałem ludzi szczęśliwych, spełnionych, radosnych, taki był i takim chciał być zapamiętany Dziadek.

Uwielbiał prowadzić samochód, pamiętam wielogodzinne podróże, przez Polskę, przez Bory Tucholskie, do Międzyzdrojów nad morze. Bo morze także uwielbiał. Uwielbiał się opalać. Kiedy patrzę na tę urnę, wiedząc, że Dziadek pragnął być skremowany, myślę, że on by to załatwił inaczej. On by się wysmarował swoim ulubionym masłem kakaowym (bo masło kakaowe jest najlepsze na dobrą opaleniznę) otoczył się solidnym parawanem (bo zawsze budował bardzo solidne parawany, odporne na silny wiatr z Bałtyku) i tak został, w słońcu.

Jestem pewien, że tam masz obszerniejsze plaże, większe Kampinosy, i dużo lepiej przygotowane stoki niż w Szklarskiej Porębie. Dziadka od nart nie oderwały nawet śruby w puszczeli, którymi poskładali mu puszczel po wypadku na stoku. Następnego roku znowu zjeżdżał.

Jurek nie podążał za konwenansem, on go tworzył. To nie był człowiek nieśmiały, melancholijny i z głową w chmurach. On wszystko potrafił załatwić, z każdym potrafił zagadać, a tzw. gadanę miał, że użyję jego zwrotu, „nie od parady”. To było cudowne podziwiać jego lekkość w zwracaniu się do ludzi, których zawsze sobie zjednywał, czasem nawet pod włos, celną zaczepką, puentą lub żartem. Dziadek działał, dziadek robił. To zresztą również cecha jego ś.p. brata Leona, tak jakby ich

trud dorastania (dziadek będąc dzieckiem musiał pracować), nauczył ich żyć i czerpać z życia. Jarek, to ty wiesz dobrze jakim byli rodzeństwem, jaką Leon tworzył atmosferę, to było jak włoska rodzina, Jurek chcący wszystko zaplanować punkt po punkcie i wujek Leon, już całkowicie spontaniczny i otwarty na wszystko co przyjdzie.

Był niesamowicie pomocnym człowiekiem. Kiedy miałem trudny czas przyjeżdżał do mnie sam z siebie, kiedy wiedział, że jest mi już trochę wstyd prosić o pomoc. Mówiłem:

Dziadku nie przywoź mi Coca-Coli, to nie jest artykuł pierwszej potrzeby, ja nie mogę tyle cukru, ale on wiedział, że ja lubię kolę i oprócz innych rzeczy przywoził edycję bez cukru. Odmowy nie akceptował. Robił taką groźną, ponurą minę, ale za nią stała zawsze jakaś ironia i dobra wola.

Kiedy widziałem go ostatni raz, był już dość słaby, ale na prośbę, żeby coś sobie przypomnieć z dzieciństwa opowiadał mi jak był czeladnikiem w piekarni w Toruniu, podczas okupacji niemieckiej miał wtedy jakieś 13 lat, mówił chyba z dziesięć minut, bardzo się ożywił, opowiadał z niesamowitymi detalami, a potem ciurkiem przeleciał całą swoją karierę wojskową i dzieje rodziny jaką tworzyli ze Stenią i Małgosią. Wtedy już nie miał apetytu, mówiłem, zobacz jaki to paradoks, odkąd pamiętam zachęcałeś nas do jedzenia, cały czas słyszałem, „spróbuj tego, a zjedz to, i tego jeszcze trochę”, a teraz Ciebie trzeba zmuszać żebyś cokolwiek jadł. Jurek uwielbiał żyć, być aktywny, ruszać się, kiedy przyszły choroby i słabość ciała, myślę, że nie chciał leżeć chory w łóżku, jego ciało uwolniło się od cierpienia i odszedł tam gdzie jest już niczym, co znamy, nieskrępowany.

Dziękuję Ci Jurku, że byłeś z nami, tak dobry, tak żyjący pełnią życia, że świeci ono jasno w naszych sercach i w naszej pamięci. Spoczywaj w pokoju.

Chciałbym przeczytać jeszcze krótki wiersz Eugeniusza Tkaczyszyna Dyckiego. To z myślą o Tobie Mamo, mówiłaś mi, że wciąż słyszysz jego głos, to najważniejszy dla Ciebie głos, głos Ojca, dzięki rozmowie z nim, z tym głosem w środku, Jurek wciąż jest z nami.

mój przyjaciel jest martwy i z martwych nie wstanie
zbyt żywy dotąd
jako ciało jest w ziemi i jak ziemia
gada ze mną o wszystkim

i oddychamy znowu jak wtedy gdy otwieraliśmy pragnienia
nie wiedząc nic jeszcze o trumnach które przesuwaliśmy w snach
o trumnach wiedzieliśmy tyle co ziemia

w której myślimy nabrać ochoty
na wszystko co się nam przyśni
mój przyjaciel jest martwy i gada ze mną o tym
co się dzieje,
aby mógł istnieć.